



Grzegorz Majkrzak

Historia
niedokończona

Grzegorz Majkrzak

Historia niedokończona

Copyright by Grzegorz Majkrzak & e-bookowo 2008

ISBN 978-83-61184-21-8

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2008

www.e-bookowo.pl

Mężczyzna o popielatych włosach z lekkim zdziwieniem podniósł leżącą na podłodze pomiętą kartkę. Rozejrzył się wokoło – zupełnie jakby spodziewał się kogoś odnaleźć. Było pusto. Ani żywej duszy. Bez dłuższego namysłu począł czytać zapisane na świstku słowa, które układały się w malownicze wygibasy. Jego szczególną uwagę przykuł pewien fragment:

PROLOG: „ODCIENIE SZAROŚCI”

Przez małe okno do pokoiku - na ósmym piętrze - wdzierało się nazbyt blade światło pochmurnego dnia. Całe pomieszczenie tonęło w szarości, bez żadnego sprzeciwu pochłaniało szpecące światło. Tylko szydełkująca na fotelu Jadwiga starała się odgonić kolor ostatnich chwil, minionych i następnych kilku dni. Mimo wszystko jej twarz zdawała się być zakłopotana pomimo, iż czasem na dłuższą chwilę pojawiał się na niej rumieniec związany z dobiegającą końca pracą nad czerwonym szalem, który miała ofiarować wnuczce na czternaste urodziny. Jednak to nie zdrowie nastoletniej pociechy w związku ze zbliżającą się zimą, które zawsze miała na uwadze; zaprzętało jej myśli. Dziś ponownie mieli odwiedzić ją dwaj policjanci. Przecież powiedziała im już wszystko- adresy, sytuacje, spotkania, wrażenia, odczucia, rysopisy; wszystko, co wie. Czego jeszcze mogą chcieć?

CZĘŚĆ PIERWSZA: „RUCHOMA SPIRALA”

Rozdział 1

Był sierpniowy poranek. Słońce leniwie i nieubłaganie rozlewało swe promienie w całym zatłoczonym mieście. Od kilku dni panował upał, dokuczliwy skwar nie opuszczał mieszkańców już od samego rana; wszyscy ludzie skropieni byli potem, a brudne i śmierdzące powietrze jakby osadzało się na ich twarzach - jedynie wzmagając uczucie dyskomfortu. W tej dusznej i gorącej atmosferze zmuszeni byli wyczekiwać kierowcy stojący w korku. W srebrnym SEACIE TOLEDO siedział Piotr; nerwowo obgryzając paznokcie i niespokojnie wędrując oczami.

Piotr był dwudziestoośmioletnim, krępy męczyzną, którego twarz podkreślały głębokie i duże piwne oczy. Jego włosy znajdowały się w artystycznym nieładzie; zgodnie z nowymi trendami mody; choć trudno powiedzieć aby z takim imagem mógł liczyć na przychylność szefów. Kierowca od dwóch lat pracował w redakcji jednego z popularnych tygodników kobiecych, który pomimo wysokiego nakładu nie miał zbyt wygórowanych ambicji intelektualnych, podobnie jak większość obecnych na rynku tego typu periodyków.

Rozdział 2

W południe, kiedy słońce górowało nad miastem bezlitośnie rozciągając nań swe promienie, na balkon wyszła Ola. Z ósmego piętra miała doskonały widok na trzy sąsiednie niebieskoszare bloki i puste podwórko. Widok wyludnionego betonowo-zielonego placu nie mógł jej dziwić zważywszy na trzydziestopięciostopniowy upał. Sama nie wiedziała, po co właściwie tu wyszła; może, aby pozbierać myśli, może dla zasady. Od kilku dni chodziła z kąta w kąt, poszukiwała Bóg wie czego. Czekwała na powrót Piotra, choć wiedziała, że nastąpi to dopiero wieczorem. Gdyby chociaż zadzwonił? Dał znak życia, powiedział kilka ciepłych słów, faceci nigdy dobrze nie rozumieją kobiet. No, ale bez przesady! Przecież ona wcale nie jest małą, kruchą, bezbronną dziewczyną. Ola miała długie, kręcone blond włosy i głębokie, jakby cały czas o czymś myślące zielone oczy. Zazwyczaj bywała zaradna, choć coraz częściej poszukiwała oparcia w osobie Piotra. Nie wiedziała dlaczego, chyba czuła się niedoceniona...

Co najmniej od dwóch tygodni nie otrzymywała żadnego telefonu zwiastującego nową ofertę pracy. Ola była fotografem, wprawne oko, cierpliwość i wszystkie zdolności manualne odziedziczyła po matce, która była przez dwadzieścia pięć lat fotoreporterem poczytnej, lokalnej gazety. Jakby tych talentów było mało – pisywała czasem wiersze. Pokazywała je jedynie swojemu chłopakowi, na tyle starczało jej odwagi. A utwory te układały się w uczuciowo – erotyczny katalog przelotnych wrażeń, wspomnień, zapachów, smaków, wybujałych fantazji. Do pisania inspirowało ją męskie ciało ze wszystkimi jego śmiesznościami i tajemnicami. Opisywała każdy dotyk, choćby najmniejszy ruch i erotyczny

znak; czasem lubiła czuć się jak kocica oczekując na subtelne pieszczoty lub niemal mimowolne podniecające szarpnięcia pazurkami rozkoszy ze strony jej kochanka. Sama niejednokrotnie prowokowała, by następnie kapryśnie odrzucić; wzmagając dochodzącą falę elektryzujących doznań. Uwielbiała nieraz jako nieuporządkowany podmiot pozostać sam na sam – pod prysznicem. Wówczas to pielęgnowała metafory, układała kolejne wersy prowadząc wszystkie myśli i doznania nieśpiesznie - wedle mapy własnego ciała.

Rozdział 3

Cichcem, sprytnie, jakby na paluszkach Ola prześliznęła się przez drzwi do mieszkania, wydobyła z małej czarnej torebki kluczyk i przekręciła go dwa razy. Pominęła dolny zamek, gdyż zamierzała wyjść tylko na chwilę – po zakupy i na króciutki spacer, ot bez większego celu. Szybkim krokiem udała się w kierunku windy i wcisnęła przycisk – „żeby tylko ta cholera szybko przyleciała”, pomyślała. Pragnęła wydostać się z budynku nie zauważona, pozostać poza zasięgiem ludzkich oczu. Dziś spojrzenia wydawały się jej wścibskie, zbędne, pozbawione ciepła i serdeczności. Chciała zachować tajemnicę wczorajszej nocy, którą intensywnie skrywała w swojej pamięci; jakby ktoś mógł ją wydrzeć lub co gorsza wyśmiać. Dziś czuła się lepiej i wolała pozostawić tę bezwstydną rozkosz tylko dla siebie.

Rozdział 4

Dochodziła czternasta. Piotr siedział beczynn timer przy swoim biurku w redakcji. Jak co dzień zajmował się niemal wyłącznie korektą podsuwanych mu artykułów; właśnie skończył całą dzisiejszą robotę i miał nieodpartą chęć opuszczenia biura – udania się do domu lub pobliskiego baru. Z wolna oparł cały ciężar ciała na obrotowym krześle i założył ręce za głowę, zamierzał oddać się nieskrępowanemu rozmyślaniu. Był dumny z faktu, że posiadał własne (wprawdzie niewielkie) biuro; dawało ono mu przemożne poczucie prywatności, względnej ciszy – zupełnie jakby od czasu do czasu znajdował się na bezludnej wyspie, z dala od hałasu tłumu i całego wysypiska śmieci współczesnej cywilizacji. Dostrzegał jeszcze jeden plus czasowej alienacji – bez przeszkód mógł utrzymywać beztroski bałagan w swoim gabinecie. Piotr uwielbiał stawiać wszelkiego rodzaju pudła z kartkami, niepotrzebnymi artykułami gdzie popadnie na podłodze, rozrzucać długopisy i zostawiać niedopitą kawę. Ten cały bajzel podtrzymywał jego własne ego – nieco nadszarpnięte pracą w redakcji „szmatławego gniota” – jak zwykł czasem o „Madame i jej styl” mawiać.

Rozdział 5

Był wczesny sobotni wieczór. Ola od popołudnia pieczołowicie krzątała się po mieszkaniu, ze wszystkich sił starała się je uporządkować. Szło to jej nawet sprawnie, choć bez większej pomocy i zaangażowania Piotra, który jakby nigdy nic oglądał telewizję – wchłaniając wiedzę o doskonałych samochodach, ubezpieczeniach i superskutecznych proszkach do prania, przerywaną niejednokrotnie nudnym filmem lub krzykliwym i cynicznym show. Taki stan rzeczy nie był dla Oli niczym niezwykłym, przywykła nawet szybko do sytuacji ciągłego odgrywania parobka, w której się znajdowała. Właściwie to cieszyła się, iż Piotr wyglądał tej soboty lepiej niż przez kilka ostatnich dni, wróciły mu dawno nieobecne rumieńce i podskórna ochota do życia – przynajmniej miała taką nadzieję.

Rozdział 6

W poniedziałek, jak zawsze, Piotr usiłował porządkować swoje niewielkie biuro. Do południa miał zwykle niewiele roboty, więc ze wszelkich miar usiłował zająć się samym sobą. Gdy tylko schował kilka walących się po podłodze kartonów – uznał, że jest całkiem czysto. Wszak sprzątaczką wpadała tu ze dwa razy w tygodniu, aby wytrzeć kurze, lecz roboty nie miała za wiele – pozostawiał przyklejoną na ekranie komputera kartkę zabraniającą ruszania czegokolwiek, co znajduje się wokoło.

Dzięki temu Piotr codziennie zastawał swój ukochany bajzel, z którym tak trudno było mu się rozstać. Pytany przez kolegów odpowiadał zawsze krótko: "Te walające się wszędzie graty utrzymują mnie tu przy życiu." I rzeczywiście, nie wyobrażał sobie, aby w jakichkolwiek innych warunkach przychodziło mu pracować. Nie dbał o reputację u innych, ani o to, co całe otoczenie o nim mówi – zdawało mu się, że właśnie w swojej klitce, choć przez chwilę może być suwerennym panem na włościach. Do tego stopnia kochał swą samotnię, że niezwykle rzadko zapuszczał się do bufetu, gdzie w porze lunchu miała zwyczaj okupować go niemal cała redakcja. Zwłaszcza teraz, kiedy nie było poważnej roboty poczuł przemożną ochotę pobuszowania w Internecie.

Rozdział 7

To nie był udany dzień dla Piotra. Obfitował w same koszmary i nieszczęścia – przynajmniej jemu się tak wydawało. Oczywiście z początku nie odbiegał od innych szarych dni – jak zwykle rano resztki snu wyszarpał głośno dzwoniący budzik. Czy ten traktor kiedyś wreszcie zamilknie! Chyba póki żyję będzie musiał znosić ten terror, terror zabierania resztek godnego życia. Piotr zwykł w przyływach złości gasić budzik pięścią – aż dziw brał, że ten wytrzymał z nim cztery lata. Jedynym dostrzegalnym plusem było to, iż Ola znów pozwalała, aby mogli spać wspólnie; niestety o seksie to można było sobie tylko pomarzyć.

Dalsza część doby (do późnego popołudnia) nie odbiegała od powtarzanego w kółko, nazbyt znanego koszmaru – upiorny poranek spędzony w pośpiechu, powrót do mieszkania po kluczyki samochodowe, irytujące korki i jeszcze raz korki, magiel w robocie plus seksowna korektorka, do której chciał się panicznie dostać.

CZEŚĆ DRUGA: „STARA KLEPSYDRA”

ROZDZIAŁ 8

Po odejściu Oli życie Piotra nie wydawało się już być takie samo. Wiele rzeczy się zmieniło. Choćby to, iż zniknął z mieszkania względny porządek, a do kosza na brudy nie zwykł zaglądać nikt od wielu dni. Był wrzesień – noce stawały się coraz zimniejsze, a poranki tonęły w kolorze stali. Mimo to wychodził w środku nocy i wracał z powrotem nad ranem; w trakcie tych długich spacerów, eskapad autem donikąd wodził oczami po widnokręgu szukając jakiś znaków, symboli, kluczy lub po prostu wymownych spojrzeń. Jego krok był ociężały, a oczy marzące – nie raz zwracał tym uwagę innych kobiet; nie wiedział dlaczego, ale owa sprawa nie wydawała się być warta rozpatrzenia.

ROZDZIAŁ 9

Piotr zerwał się na równe nogi. Ku jego zaskoczeniu dochodziła dziewiąta rano; za chwilę powinien wpaść do pracy. Nie zapoznał się z dokumentacją, po prostu przespał całą noc. Ale z niego niezdara. Szybko wbił się w dżinsowe spodnie i lekko wygniecioną niebieską koszulę. Teraz to go czeka nie lada rajd przez miasto; może dzięki opatrności losu uniknie korków. Jednak teraz należy polegać wyłącznie na sobie. Tak, spotka się z rudą ropuchą i przyjmie jej ofertę. Tylko to racjonalne wyjście mu pozostało.

Rozdział 10

Z ciemności wyłonił się świat potworów. Przeklęta wyspa pozbawiona złudzeń. Ogromna szklano-betonowa skała zabijająca resztki podupadłej zieleni. Gdzieś tam na środku oceanu – międzygalaktyczne zoo, park rozrywki, wyższa szkoła jazdy przeznaczona do użytku tylko osobnikom dorosłym. Żadne ze znajdujących się tam stworzeń nie wiedziało o najgorszym – tak, cała wyspa otoczona była wieńcem kilkumetrowych zasiek bezwstydnie niszczących, żrących oraz szarpiących do kości zmęczone ciało.

Rozdział 11

Już odzyskiwał przytomność. Upragniona świadomość zdawała się być bardzo blisko. Jego uszy powitała monotonna orkiestra, coś jakby dźwięk samochodowego silnika. Przecież nie zdążył wejść do swego srebrnego Seata. Na pewno nie zemdłał, bądź usnął za kierownicą. Na pewno nie trwałoby to tak długo! Obrzucił wnętrze kątem oka. Dostrzegł, iż znajduje się w samym środku minivana, pośród sterty przeróżnych rupieci. Dookoła pełno było papierków po cukierkach i batonikach, jakieś szmaty, kawałki drutu, a co najważniejsze kilkanaście butelek od piwa. Istne wysypisko śmieci! Gdzie on jest?! To przecież nie karetka ani samochód przyjaciela. (Z jednym drobnym szczegółem – on nie miał przyjaciół). „Co tu się, kurwa, dzieje?!” – powtarzał ciągle w duchu. Spostrzegł, że jego ręce i nogi są związane, zapewne za pomocą sznurka do bielizny. Teraz mógł się domyślać co się święci; ktoś go ogłuszył i... (nagle usłyszał głos)

- Chyba ten nasz frajerek się ocknął?

- E, zostaw go, to nie nasza sprawa – odparł ktoś stanowczo.

- Daj spokój – ciągnął inny. – Przecież wiesz. No, jak tam chłoptasiu?

Rozdział 12

Krótką migawka – pośpiech. Pakowanie jednej czarnej torby podróżnej. Jeszcze kilka szmatek, parę istotnych gratów i już, już będzie gotowy, gotów do ważnej podróży, chociaż niedawno wrócił z jednej takiej, i to koszmarnie długiej. Teraz szykował się, pakował manatki, jak gdyby nigdy nic. Jakby nic się nie stało.

Rozdział 13

To kolejny dzień podróży. Nie ważne który. Chyba drugi? Tak, pierwszy był bezsensownie przerwany, stracony. Ciągła jazda, której towarzyszyły odcienie szarości. Ani krzty błękitu nie można było wyłowić z faktury pochmurnego nieba. Choć auto gnało, świat jakby zwalniał. Pola, łąki, przypadkowo zauważeni ludzie, domki, uczucie błogości w przestworzach. To już nie migawka, ulotna chwila w pociągu życia. To jakaś strategia, może podpora. Nic na drodze nie zdawało się być takie samo. Wszystko zyskiwało nowy smak. Uchwyceni przez oko ludzie – tacy inni, wyraźni; rozpoznawalni nawet po upływie stu dni, dzięki rysom ich twarzy.

Rozdział 14

Jazda, jazda, męcząca trasa prowadząca cały czas na północny zachód. Teraz przerwa. Dotarł, odnalazł pierwszą wskazówkę, jakiś drobny ślad. Był w skromnym moteliku koło Kunowa. Odnalazł to, czego szukał – byłego męża starej pisarki. Co ten facet może wiedzieć? Gdzie się zasyłała ta cholerna Alicja Świeżalska?! Motel na zewnątrz skromny, pokryty niebieską elewacją, składał się z czterech pokoi do wynajęcia. Na drugim końcu piaszczystego parkingu znajdował się bar dla kierowców tirów. Dziś, w ten pochmurny dzień, to miejsce było niemal zupełnie opustoszałe – pustynia z niepozornym pałacykiem, który ktoś tu wybudował kierując się niewiadomymi powodami. Tak tu cicho, spokojnie.

Rozdział 16

Było koło południa, z nieba lał się strumieniem żar. Piotr szedł powoli po piaszczystej ziemi starając się zmylić, oszukać towarzyszące mu zmęczenie z racji panującego upału. Jego twarz pokryła się potem, a na policzku wystąpił wyraźny różowy rumieniec. Mimo to nadal szedł.

Rozdział 17

Kolejny dzień, mętny okres wędrówki i poszukiwań. Czasem w drodze Piotrowi wydawało się, iż wszystkie myśli wylatują mu z głowy. Każde marzenie, niemal każda idea roztapiają się równie szybko jak kostki lodu wystawione na działanie promieni słonecznych. Owa krótkotrwałość to była taka jego sprytna sztuczka, wygoda egzystencji. Postawa uległości i pokory wobec świata, przynajmniej na czas pierwszej pracy dziennikarskiej. I tylko te małe, zapisywane cichcem karteczki starały się ze wszelkich miar zachowywać odbicie jego własnego „ja”, które było nazbyt osamotnione, opuszczone – bardziej niż kiedykolwiek.

ROZDZIAŁ 18

Minął huk manifestacji politycznych poglądów, wyborcza gorączka oratorów i nienakarmionego ludu. Jego droga do celu dobiegała końca, w to trzeba było wierzyć. Przecież liczyło się dobra Piotra, jak i całej redakcji. Nie powinien zapominać, nawet na chwilę, dlaczego tutaj jest. Przed nim jeszcze wiele kilometrów do pokonania i niezapisane strony mniej lub bardziej konkretnych pytań, sporo rozmów oraz jeszcze więcej odpowiedzi. Czas uciekał, a szanse na to, aby je zadać kurczyły się z każdą utraconą minutą.

Rozdział 19

Stał przy niewielkiej czteropiętrowej kamienicy. Znowu zaczęło padać. W przeciągu kilku minut natura splatała ponownie figła; i chociaż najwyraźniej kropiło, to on absolutnie nie miał ochoty moknąć. A już na pewno nie z powodu opieszałości jego przyszłych rozmówców, którzy najprawdopodobniej pomimo obecności w mieszkaniu wcale nie zamierzali podejść do domofonu, ani tym bardziej przybyszowi otworzyć. Piotr spojrzął po raz kolejny w okna na drugim piętrze. Tak, byli w domu na sto procent, nikt nie zostawia w mieszkaniu zapalonych świec. Postanowił nacisnąć klawisz z numerem 23 po raz ostatni, potem da sobie spokój - wróci po auto, poszuka hotelu i przyjdzie tu z samego rana, by spróbować szczęścia. Kto wie? Niewykluczone, że plan wypali, uda mu się. Ba, musi się udać!

Rozdział 20

- Hej! Proszę tutaj! – krzyknęła gruba staruszka w roboczym fartuchu.

Nic tu po nim. Jak się znalazł w tym miejscu? Rzeczywiście Piotr stał na środku jakiegoś pustkowiec, odgradzonego od świata szerokim pasem drzew. Gdzie zostawił swój wóz? Po co tu przyjechał? Nie wiedział. Stał jak kołek i obserwował kobietę, która machała do niego ochoczo ręką. Najwyraźniej pragnęła mu coś pokazać. W istocie.

Rozdział 21

Czymś zupełnie niewiarygodnym jest to, jak człowiek potrafi zaufać własnym emocjom. Te krótkie niezapomniane chwile, momenty podniecenia i okresy złości.

Rozdział 22

Mijając równo ustawione snopki, jeden krok bliżej – w kierunku cichego płaczu. Należało chwilowo porzucić nadzieję na wizytę w chacie naprzeciwko. Jeszcze krocze. Piotr ujrzał małą dziewczynkę klęczącą tuż za drzewem.

CZEŚĆ TRZECIA

POZA TŁEM

Rozdział 23

Nie pamiętał od kiedy jego stary świat stanął w miejscu, pozostawił go za sobą. Zapomniał o kłopotach rodzących się każdego następnego poranka. Był wolny, czuł się wolny. Pewnego dnia stanął nad brzegiem rzeki, spojrzął w szare niebo, potem zerknął na to co rozpościerało się tuż pod jego nogami. Tafla wody, odwieczny prąd napędzany siłą wiatru. Może to po prostu prawo natury, jedyna pewna i ważna rzecz na tym globie.

Rozdział 24

Był deszczowy letni dzień. Piotr wyjechał ze swego domu za miastem. W ostatnich tygodniach robił to dość często, zważywszy na zbliżającą się milowymi krokami autorską wystawę jego zdjęć. Oczywiście zabrał ze sobą nieodłączny aparat, zawsze miał nadzieję na zrobienie kilku udanych fotek, nie pozowanych portretów. Zresztą, i tak wielokrotnie męczył Panią Irenę – organizatorkę i głównego mecenasa wystawy.

EPILOG

„CZERWONE TULIPANY”

Kiedy Jadwiga usłyszała dzwonek do drzwi, podniosła się jakby od niechcienia. Wolnym krokiem zdążyła do ciemnego przedpokoju.

SPIS TREŚCI

PROLOG:	
„ODCIENIE SZAROŚCI”	4
CZĘŚĆ PIERWSZA:	
„RUCHOMA SPIRALA”	5
CZĘŚĆ DRUGA:	
„STARA KLEPSYDRA”	13
CZĘŚĆ TRZECIA	
POZA TŁEM.....	27
EPILOG	
„CZERWONE TULIPANY”	29